

## Śrubokręt, tabliczka i pasja

ROZMOWA Z JACKIEM FEDOROWICZEM, *satyrykiem, autorem legendarnych programów telewizyjnych i radiowych, aktorem, wieloletnim współpracownikiem Stanisława Barei, z którym na początku lat 70. zrealizował między innymi serię krótkich filmów z ukrytą kamerą. To właśnie tych ostatnich (przede wszystkim) dotyczą poniższe pytania i odpowiedzi, ale też trzy fragmenty przygotowywanej przez Jacka Fedorowicza książki, zawierającej jego filmowo-telewizyjne wspomnienia.*  
ROZMAWIA PIOTR PŁAWUSZEWSKI

**Piotr Pławuszewski:** Przed współpracą ze Stanisławem Bareją filmy z ukrytą kamerą tworzył pan wspólnie z Jerzym Gruzą i Bogumiłem Kobielą (w ramach programu *Poznajmy się*). Czy mógłby podzielić się pan choć krótkim wspomnieniem dotyczącym tych realizacji? I od razu pytanie uzupełniające: czy wykorzystywane wtedy metody różniły się od tych, które stosował pan później, pracując już ze Stanisławem Bareją?

**Jacek Fedorowicz:** Sposób przygotowania planu nie różnił się zasadniczo, może tylko bardziej fachowo w czasach Barei umieszczaliśmy mikrofony, by nie było tak, jak w czasach „pionierskich”, że słychać głównie „naszego człowieka”, a nie tego, na którego się „poluje”. Bareja jako twórca, pomysłodawca i realizator filmów z ukrycia w niczym Gruzie nie ustępował. Myślę, że bardzo chciał się zmierzyć z tym gatunkiem i udało mu się. W roku 1963, gdy „ukryta kamera” pojawiła się w telewizji polskiej po raz pierwszy, była sensacją, której skala jest dziś niewyobrażalna. Sensacyjna i pionierska była forma całego *Poznajmy się*, a „ukryta kamera” okazała się perełką programu. Ryki publiczności w czasie pierwszej prezentacji (powstał problem techniczny!) zagłuszały dźwięk telekina.

**P.P.:** Trzymając się Barei, jeśli pan pozwoli: choć w jego pracy magisterskiej nie pada żadna konkretna nazwa, domyślam się, iż opisywane przez niego krótkie filmy realizowane z ukrytą kamerą były częścią składową zaprojektowanego przez panów programu *Tu Telewizja Warszawa w programie 5*. Zastanawiam się, w jakim wymiarze dotarł on do widzów. Znalazłem pana wypowiedź, z której wynika, że „program miał mieć pięć długich odcinków i tyle materiału nakręciliśmy, a po cięciach

cenzorskich został jeden krótki odcinek, dość bezsensowny, i to zostało wyemitowane”. Bareja zaczyna z kolei jedno ze zdań swej pracy słowami: „Sądząc z listów nadchodzących do telewizji po emisji moich programów, w których prezentowałem także filmy z ukrytą kamerą [...]” – zwraca uwagę użyta liczba mnoga. Domyśla się pan, na czym polegać może ta rozbieżność?

J.F.: Nie wiem, podejrzewam, że albo trochę przesadził, bo chciał się pochwalić (nic zdrożnego – pamiętajmy, że pisząc pracę magisterską, wypełniał głupawy urzędowy obowiązek formalny), albo nadane zostały dwa odcinki, albo też – i to jest bardzo prawdopodobne – telewizja, mając niewyemitowane dobre filmy z ukrytej kamery (wedle moich obliczeń tych niewyemitowanych powinno być aż siedem), nie trzymała ich w archiwum, tylko nadała jako coś „osobnego”. Było to łatwe, bo nie łączyły się z niczym tematycznie, każdy stanowił osobną całość, można je było dowolnie zestawiać. Mogą jeszcze być w archiwum, choć Bóg raczy wiedzieć, jak opisane. Obawiam się, że nie do znalezienia, a w kwestii liczby emisji odcinków nigdy już nie dojdziemy, jak było naprawdę. Trzeba by wertować rubryki „Program TV” w starych gazetach. Wciąż myślę, że nadali tylko jeden[1].

[fragment książki Jacka Fedorowicza]

*Smutny koniec programu „TV W-wa w programie V” odbył się na raty.*

*Zaplanowaliśmy, napisaliśmy i częściowo nakręciliśmy materiał starczający na pięć odcinków. Po ingerencjach redakcyjno-cenzorskich plany ograniczyliśmy do trzech odcinków, odnalazłem w starych szpargałach kartkę, na której – przed planowanym nagraniem w studio – wypisałem kolejne numery, skeczyki, filmy, zapowiedzi, podzielone na trzy części, po trzy kwadransie każda. Ale znalazłem też tekst pisanego niedługo potem dokładniejszego już scenariusza tego nagrania i w nim zapowiedzi dotyczą już tylko dwóch odcinków.*

*Wyemitowano jeden. Chyba. Proszę mi wierzyć – nie pamiętam. Ponieważ wstydzilem się żalonych szczątków, czyli tego, co zostało się w końcu jako przeznaczone do emisji – jak najszybciej wyrzuciłem całe zdarzenie z pamięci.*

P.P.: Nawiązując do pana słów, przywołanych w poprzednim pytaniu – o ile łatwo zrozumieć biorącą się z szacunku dla filmowanych „wewnętrzna cenzurę” u samych realizatorów (Stanisław Bareja wspomina choćby o rezygnacji z części materiału nakręconego w Supersamie, gdzie kilku podpatrywanych klientów zgodziło się uczestniczyć w złodziejskim procederze), to już mniej jasno rysują się zewnętrzne „cięcia cenzorskie”. Pamięta pan, z jakich pobudek wyrastały?

J.F.: Nieporozumienie chyba. Cięcia cenzorskie (przykłady za moment w kolejnym fragmencie książki) dotyczyły innych materiałów z pro-

[1] Próbuję nieco rozjaśnić tę kwestię w poprzedzającym wywiad z Jackiem Fedorowiczem tekście *Ukryte kamery Stanisława Barei* (zob. „załącznik 1”) – P.P.

gramu *Tu Telewizja Warszawa w programie 5*, czyli np. „wiadomości”, „kartek z kalendarza”, różnych dialogów i bardzo czasem śmiałych niby-reportaży na taśmie filmowej, natomiast nie przypominam sobie ingerencji w „ukryte kamery”. Nie było powodu. O ile pamiętam.

[fragment książki Jacka Fedorowicza]

Równolegle narastał kłopot scenariuszowy. Najpierw wtrącała się w nasze teksty tylko redakcja, bo połapała się widocznie, że akcenty krytyczne wobec socjalistycznej rzeczywistości są zbyt liczne, a potem do redakcji dołączyła i cenzura oficjalna. Przypadkiem zapamiętałem dwa akapity, które skreśliła:

– „W dniu dzisiejszym mija 317 lat od chwili, gdy Kmicic wysadził kolubrynę, skutkiem czego straciliśmy szansę, by stać się Szwecją”.

– „Gdynia. Na złom poszedł nasz stary transatlantyk «Batory». Nowy będzie się nazywał «Stefan Batory». Trzeci będzie jeszcze większy, więc będzie to «Stefan Batory pod Pskowem»”.

Ingerencje mnie nie zdziwiły. Oficjalnie byliśmy przecież krajem bogatym i szczęśliwym, propaganda nie wahała się twierdzić zupełnie na serio, że jesteśmy dziewiątą potęgą gospodarczą świata, więc skąd te marzenia o biednej Szwecji. Było to zresztą – brawo, Szczepański! – wmawianie skuteczne i trwałe. Iluż to obywateli wolnej Polski do dziś twierdzi, że Balcerowicz zniszczył gospodarkę.

Druga ingerencja też była zrozumiała. Jak można wspominać, że poselstwo cara Rosji Iwana IV Groźnego prosiło kiedyś króla Polski o pokój, przyznając się do porażki? Nie do pomyslenia. Mimo że ZSRR nie był Rosją carską, a nawet jakby przyczynił się nieco do jej likwidacji, to jednak cenzura skreślała takie rzeczy z paragrafu „naruszanie sojuszy”.

Oczywiście nie poświęciliśmy się wyłącznie zwalczaniu socjalizmu. W przyrodzie występuje wiele zjawisk śmiechogennych. Mietek Czechowicz był niezapomnianym paprułą, który instruując, jak przygotować smaczny i pożywny posiłek, demolował całą kuchnię, Basia Rylska stworzyła wspaniałą kreację, oddając bezkres cierpienia laureatki festiwalu opolskiego, która wykonuje pieśń złożoną wyłącznie ze szlochów i spazmów, tak już smutną, że najpierw zwija się w męczarniach, potem turla po schodach amfiteatru, a na koniec popełnia samobójstwo. Ross i Machulski przedstawili wszystkie możliwe sposoby oszukiwania podczas pojedynku, Bogdan Baer mistrzowsko parodiował tępego sprawozdawcę sportowego.

Akcentów tak zwanych „politycznych” – choć tak się o nich wtedy nie mówiło, ale wiadomo, o co chodzi – pozbawione były też filmy z ukrytej kamery. W ramach urozmaicenia programu najróżniejszymi formami Staszek Bareja pracowicie nakręcił około dziesięć bardzo zabawnych epizodów z cyklu „ukryta kamera”, co, nawiasem mówiąc, kosztowało go wiele wysiłku, jako że robota to była pracochłonna, a dla biurokracji telewizyjnej trudna do przełknięcia. Nie było już na szczęście tak, że ukryty sprzęt mieliśmy ukrywać w „nysce” z ogromnym napisem TELEWIZJA WARSZAWA, jaką przydzielano Gruzii w czasach pionierskich ukrytej kamery – po kilku latach Telewizja już wiedziała, że to nie jest najlepszy patent na kryjówkę, ale i tak wymagała od Barei, by przed przystąpieniem do zdjęć podał na piśmie, co będzie mówiła na ujęciu filmowana z ukrycia pani, do której podchodzi „nasza” podstawiona cyganka i pod pozorem wróżb usiłuje wydebić pieniądze. Albo jak odpowie na pretensje ekspedientki klient w sklepie ze szklanymi naczyniami, któremu nagle zdarzyło się stłuc wielką wagę (strąconą oczywiście przez nas w momencie, gdy klient ją mijał). Ale Bareja dzielnie pokonywał opory telewizyjnej materii, na planie radził sobie doskonale, doświadczenie filmowe miał przecież ogromne. I swoje sposoby Zosi-Samosi. Kiedy przystępował do podpatrywania reakcji przechodniów pytanych, gdzie jest ulica Koszykowa – na Koszykowej, która nagle została zamieniona na Fitelberga – nie zamawiał udawanych tabliczek u scenografów ani nie pisał podań do Miejskiej Rady Narodowej, tylko wziął śrubokręt i wypożyczył sobie tabliczki ze swojej ulicy. Pracował z wielką pasją i zaangażowaniem.

**P.P.: Stanisław Bareja pisze: „Ulubioną formą jedyne go komentatora i autora komentarzy do filmów z ukrytą kamerą, Jacka Fedorowicza (z którym je wszystkie wspólnie realizowałem), jest opatrywanie tekstu tonem brzmiącym możliwie naukowo i rzeczowo”. Skąd pomysł na taką właśnie poetykę komentarza?**

J.F.: U mnie to było chyba instynktowne. Nie wyobrażałem sobie, że można inaczej. Poza tym zawsze lubiłem Kazimierza Rudzkiego i jego typ prezentacji żartów. Byłem też zachwycony książką *Prawo Parkinsona* [brytyjskiego autora Cyrila Northcote'a Parkinsona – P.P.], zawierającą humor najwyższej próby, ubrany w pozory książki naukowej, a jednocześnie odkrywający naprawdę zdumiewające mechanizmy społeczne. W programie *Dziennik TV* dziesięć lat temu też stosowałem tę udawaną powagę. Poza tym prywatnie miałem zawsze skłonności belfersko-mentorskie.

**P.P.: Odnośnie zaś do scenariuszy kolejnych odcinków krótkich metraży – czy wszystkie one były oryginalne, czy adaptowaliście też panowie pomysły z zagranicy?**

J.F.: To skomplikowane, bo czasem tak, ale nie czuję się plagiatorem. Poświęciłem temu delikatnemu tematowi spory kawałek moich wspomnień.

[fragment książki Jacka Fedorowicza]

*My z Gruzą też korzystaliśmy z tego, co robiono przed nami, obaj mieliśmy szczęście wyjeżdżać czasem na Zachód i tam podpatrywać, co robią inni. A potem przeszczepiać to na nieurodzajny socjalistyczny grunt, bez najmniejszych skrupułów, że bierzemy cudze – przeciwnie, z poczuciem dobrze spełnionego, patriotycznego obowiązku, że wzbogacamy naszą kulturę, otwieramy rodakom choć szparkę w oknie na świat, staramy się ich oddalić od lansowanych przez władzę wzorów sowieckich.*

*Przypominam i podkreślam wężykiem, że były to czasy, kiedy nie mogliśmy – jak dziś – kupić „formatu”, czyli pomysłu na program, uczciwie płacąc.*

*A co mi tam! Po latach mogę wymienić artystów i ich programy, z których korzystałem. (Jednakże bardzo się starając, by nie zrzywać wprost i bezzelnie). Uwaga. Przyznaję się za siebie, nie za Gruzę, nie mam uprawnień ani powodów, by go wyręczać. Ja, J.F., niżej wymienionych artystów przepraszam i bardzo dziękuję za nieświadomą współpracę:*

1. Rowan & Martin's „Laugh-in”

*– bardzo śmieszny program, który udało mi się w 1972 roku obejrzeć z zachwytem niestety tylko dwa lub trzy razy (byłem w USA na polonijnych występach zaledwie przez miesiąc i wieczory z reguły miałem zajęte). To w „Laugh-in” (w wolnym przekładzie: Wśmiej się!) wylansowała się młoda, zdolna i śmieszna, potem słynna gwiazda filmowa, Goldie Hawn. Program składał się z króciutkich scenek, miał zawrotne tempo, właściwie sprowadzał się do kilkudziesięciu żartów, inscenizowanych na wiele różnych sposobów.*

2. „What do you say to a naked lady?” (Co powiesz nagiej kobiecie? – choć może raczej: Jak zareagujesz na nagą panią?)

*– pierwszy na świecie pełnometrażowy, wyświetlany w kinach film złożony z epizodów nakręconych ukrytą kamerą. Autorem był specjalista od candid camera – Allen Funt. Kiedy oglądałem ten film, byłem już po naszych krajowych realizacjach z ukrytą kamerą, kręconych z Gruzą, zapamiętywałem sobie jednak co celniejsze pomysły, traktując je jako instruktaż na wypadek, gdybyśmy jeszcze mieli do nich wrócić. Jeden przydał się w „TV W-wa w programie V”, opowiedziałem o nim Staszkiowi, który go wzbogacił, uzupełnił, potem całkiem przerobił, ale owszem – wykorzystał.*

J.F.: A dalej, panie Piotrze, byli jeszcze Marty Feldman i Steve Allen. O Staszku dodam, że on większość pomysłów do swojej „ukrytej kamery” wymyślił sam! Nadzwyczaj mi tym zaimponował.

**P.P.:** A czy pojawiał się pan na planie w czasie kręcenia kolejnych filmów?

**J.F.:** Bardzo rzadko, bo byłem znany, moja obecność dekonspirowała. Przedtem z Gruzą bywałem tylko wtedy, gdy mogłem być schowany (np. przy realizacji *Gadającej skrzynki pocztowej* – siedziałem przy kamerze z mikrofonem).

**P.P.:** Ważne pytanie na koniec: czy jesteśmy w stanie ustalić, które epizody „ukrytej kamery” zostały na pewno wyemitowane?

**J.F.:** Nie wiadomo do końca, ale ślady wskazują na inne niż w planach początkowych. Z zabazgranej kartki [fot. 2 z artykułu *Ukryte kamery Stanisława Barei*] wynika, że w wersji trzyodcinkowej były do poszczególnych odcinków wstawione następujące epizody: 1. *Szkło*, *Dziewczyna w mini na drabinie*, 2. *Cyganka wróżbitka*, *Klejące się papiery*, 3. *Dziewczynka-siłaczka* i *Podrywacz* – tu akurat byłem, kręciliśmy to na ulicy Chmielnej). Z pewnym zdziwieniem odkryłem jednak, że w dwuodcinkowej wersji scenariusza, tej późniejszej, jak sądzę, dochodzą jeszcze trzy inne epizody (dlaczego ich nie było na trzyodcinkowej kartce?!) i wszystkie trzy są przeznaczone do pierwszego odcinka: *Koszykowa zmieniona na Fitelberga*, *Podrzucanie czekolady klientom w Supersamie* i wreszcie *100 złotych*. Przy założeniu, że ten podział na odcinki zachował się już do końca, te trzy poszły w eter.